Nr 220 Kraków, Piątek dnia 28 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 10·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Dla czego?

Z kilku stron zapytują nas złośliwi, czemu tak gorliwie zajmujemy się wojną, toczącą się na dalekim Wschodzie; — w ostatnich zaś czasach znalazło się nawet pismo humorystyczne, które doniosło, że rząd Mikada wysłał *Głosowi Narodu* podziękowanie za popieranie Japonji.

A wiecie dla czego na toczącą się tam walkę tak często zwracamy uwagę naszych czytelników i czemu z żywem zajęciem śledzimy postępy Japonji? Bo to, co się w tej chwili dzieje na Korei i na falach morza Żółtego, jest stokroć ważniejsze od jałowych rozpraw w delegacjach austro-węgierskich, naród zaś japoński waży już w historji trochę więcej, niż np.: Belgja, w której wybory do parlamentu, zajmują dziś całą uwagę naszych arcygłębokich polityków.

Azja, nietylko jako nasza kolebka i siedziba najstarszej cywilizacji; nietylko jako kontynent ściśle z naszym złączony, ale także jako spiżarnia i skarbiec wielkich mocarstw europejskich, zasługiwała zawsze na baczną uwagę. Odbierzcie Indje trójjednemu Królestwu a Wielka Brytanja przestanie istnieć; oderwijcie Jawę od Holandji a wkrótce o tem królestwie europejskiem świat mówić przestanie; pozbawcie Francję Tonkinu, Kambodży i innych kolonij azjatyckich, a siła i urok trzeciej Republiki znacznie się zmniejszą; stwórzcie zresztą państwa mogące rywalizować z Rosją na wodach Oceanu Spokojnego, a polityka carów ulegnie zmianie, ponieważ z powstaniem nowych, a silnych czynników zaborczych na dalekim wschodzie, może łatwo nastąpić oderwanie Syberji od cielska rosyjskiego.

I na tem większą uwagę zasługuje to, co dziś dzieje się na wyspach japońskich, że, jak z wszystkiego widać, ruch tamtejszy nie jest dorywczy, przypadkowy, lecz naturalny, zgodny z wolą całego narodu, przytem oddawna przygotowany i dobrze obliczony. Japończycy, aczkolwiek do tej samej, co Chińczycy rasy należą, różnią się od nich żywym temperamentem i wielką przedsiębiorczością, co zresztą u wszystkich wyspiarzy jest zjawiskiem naturalnem. Z Chinami, a właściwie z rasą mandżurską, tamże panującą, mają oni stare rachunki do wyrównania, prócz tego instynkt ekspanzywny prze ich na kontynent, do Korei, by tamtędy znaleść ujście dla swojej ludności, której na wyspach wulkanicznych zaczyna już być ciasno. Teraźniejszy Mikado, mąż widocznie niepospolity, może nawet genjalny, zrozumiawszy te naturalne dążenia swojego narodu, zaczął z pośpiechem gorączkowym przyswajać sobie zdobycze cywilizacji europejskiej, to bowiem najprędzej mogło mu zapewnić, w razie wojny, przewagę nad zacofanemi i ociężałemi Chinami. W ciągu ostatniego dwudziestolecia w Japonji dokonał się też przewrót niesłychany, a naturalnym jego następstwem są: walne zwycięstwa pod Piöng Yang i u ujścia rzeki Jalu. Od wielkich wojen amerykańskich, które toczyły się najpierw o niepodległość Stanów północnych, następnie o zniesienie niewolnictwa, żadna kampanja zaatlantycka, nie wykluczając nawet meksykańskiej, nie miała dla Europy tego znaczenia, co teraźniejsza wojna chińsko-japońska, gdyż żadna tak bardzo, jak ta, nie była związana z naszemi najżywotniejszemi interesami.

Nie dziw też, że w ten sposób oceniając stosunki na dalekim Wschodzie, zwracamy na nie baczną uwagę, komu zaś zdaje się, że na szali dziejowej więcej zaważy dymisja Tonczewa i Radosławowa, niż pochód Japończyków do Mandżurji, ten może być znakomitym politykiem zaściankowym, lecz szerszych widnokręgów nigdy nie obejmie.

Nie tu jednak koniec naszych wywodów. Rosja, patrząca na wszystko, co się dzieje u jej granic sybiryjskich, okiem wielce zazdrosnem, przygotowuje się już całkiem serjo do wmięszania się do sporu chińsko-japońskiego, a zwycięstwa Mikada przejęły ją prawie trwogą. Rada nierada musi przyznać, że znalazł się czynnik potężny, który bez jej woli w grę wchodzi. Inspirowane dzienniki rosyjskie, ogłaszając piorunujące artykuły przeciw Japonji, jednomyślnie zapewniają, że Rosja pod żadnym warunkiem nie pozwoli na zajęcie Korei. Najnamiętniej wyraża się *Nowoje Wremja*. Gdyby nawet Chiny całkiem uległy, mówi ten organ, Japonja nigdy Korei nie dostanie. I aby groźby swoje czemś poprzeć, rząd carski ma już we Władywostoku całą eskadrę zgromadzoną, do której należą: 1 pancernik pierwszej klasy, 1 krzyżownik drugiej klasy, tudzież 8 łodzi torpedowych. Czy jednak Japonja ulęknie się gróźb, a cofnie się na widok tej floty? Bardzo wątpimy.

Chociaż z niedowierzaniem przyjęliśmy pierwszą wiadomość o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Korei, jednakowoż zdaje się, że to w rzeczy samej już nastąpiło, bo oto co telegrafują ze źródła półurzędowego:

„Londyn d. 25 września. Rosjanie oświadczają, że dla tego przekroczyli granicę Korei, ponieważ rząd koreański na wezwanie, by zbiegów syberyjskich kazał pochwycić, nie dał żadnej odpowiedzi.“

Tak tedy zbliżają się wielkie komplikacje, których jeszcze przed miesiącem nikt nie przewidywał.

I wy pytacie, czemu my się niemi zajmujemy?

Na zakończenie mamy jeszcze dodać kilka ważnych szczegółów. Oto marszałek Yamagata, zwycięzca z pod Pjöng-Yang, spodziewa się w tych dniach stanąć na granicy Mandżurji pod Witszu, admirał zaś floty japońskiej, zaraz po bitwie na rzece Jalu doniósł, że za tydzień jego flota będzie znów gotowa do podjęcia walki, ponieważ w tym czasie naprawi wszystkie swoje szkody. Obadwa wodzowie zmierzają koncentrycznie do Mandżurji. W początkach przyszłego miesiąca, może tedy nastąpić walka rozstrzygająca.

A tak szybkiemu działaniu Rosja czy jest w stanie przeszkodzić?

Lwów i Warcin a prasa francuska.

Półurzędowy organ francuskiego rządu *Le Temps* zabiera na miejscu naczelnem, w jednym z ostatnich numerów, głos w sprawie polskiej z powodu uroczystości lwowskich i pielgrzymek szowinistów niemieckich do Warcina.

„Po uroczystych przyjęciach, jakie Polacy galicyjscy — pisze paryski organ — zgotowali gościom swym przybyłym z wszystkich stron monarchji, a przedewszystkiem monarsze swemu, zastosować można do nich pamiętne słowa: „Austrja w twoim się mieści obozie“. Po wizycie, złożonej przez Niemców poznańskich byłemu kanclerzowi ocenić można, jak element polski pod zaborem pruskim zdołał zachować swą żywotność, jak zgotował zupełne fiasco planowi strategicznemu, pomyślanemu na jego zgubę i zajmuje niepoślednie miejsce w Niemczech i Prusiech. Objaw ten odradzającego się narodu jest jedną ze wzruszających kart dziejów naszego czasu i warto się zastanowić nad tem, jakim sposobem ten naród bez państwa i rządu, odzyskał stanowisko i wpływy w wielkich zagadnieniach współczesnej polityki.

„Rezultaty rozwoju tego i w jednem i w drugiem mocarstwie wyraźnie się manifestują. W ostatnich dniach Lwów, stolica Galicji, widziała kolejno po sobie wszystkich wybitniejszych przedstawicieli ludów austrjackich. Spadkobiercy wielkich imion polskich: Sapiehowie, Czartoryscy, Zamoyscy, Sanguszkowie odbierali życzenia i zapewnienia najszczerszych sympatyj ze strony Węgrów, Niemców konserwatywnych porówn., jak liberalnych i przedstawicieli historycznych rodów czeskich. Nawet żywioły, wydobywające się dopiero na powierzchnię, lub świeżo odznaczone wpływami, jak węgierski minister Wekerle, przypomniały starodawne braterstwo broni i okazały na przyszłość ochotę do podjęcia wspólnych walk przeciw wspólnym wrogom.

„Uwieńczeniem tryumfu była wizyta cesarza Franciszka Józefa, który przybył do Lwowa w otoczeniu ministrów, a więc dał widowisko manifestacji, dla jakiej brak precedensu i która nadaje prowincji polskiej pewien rodzaj pierwszeństwa. Lwów wydawał się przez owe kilka dni istotną stolicą monarchji. Uwydatniło się jawnie, że Polacy austrjaccy są punktem środkowym wszystkich kombinacyj politycznych i parlamentarnych, że na nich opiera się nowa większość austrjackiej Izby i zarazem egzystencja nowego ministerstwa. Niemiecka prasa, chcąc nie chcąc, uznać to musi, że Polacy osięgnąć zdołali nietylko pieczę dla swej narodowości, szeroką władzę autonomiczną i poparcie interesów swych materjalnych, lecz także stali się kamieniem węgielnym państwa i sędzią rozjemczym między spornemi stronnictwami Izby.

„W Prusiech odmienne przedstawia nam się widowisko. Tam narodowość polska nie może święcić podobnych tryumfów, ponieważ znajduje się pod twardą dłonią scentralizowanego państwa, w którem religja zamiast ukoić i łagodzić, pobudza przeciwnie antagonizm plemienny. Lecz z owych ogólnych iluzyj, którym się oddają wszyscy profesorowie po uniwersytetach niemieckich, któremi roskoszują się pastorzy i szlachta niemiecka, że wnet uprzątną się z polsko-katolickim żywiołem i na jego miejscu osadzą kolonistów niemieckich, jako pjonierów idei i kultury germańskiej i rozsadników panującego wyznania, nic się nie spełniło.

„Jakiż to przedział ogromny między epoką kar więziennych dla arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i jego wiernych pomocników, między podjętym, z zupełną nadzieją powodzenia, zamachem na polską własność ziemską, a wynikami teraźniejszemi! *Quelle banqueroute de la politique de compression!* — woła publicysta francuski.

„Narodowość polska w Prusiech nie tryumfuje wprawdzie, lecz oddycha i rozwija się, a żywe tętno krwi krążącej w jej żyłach kłam zadaje grabarzom szowinistycznym. Polskość na wielu polach wyraźnie odradza się. Niemcowi oczywiście wydaje się zaraz, że jest zagrożonym w swym bycie i zawodzi skargi swe płaczliwe w Warcinie.

„Dwa tysiące Niemców staje w wojowniczej postawie u podwoi wiejskiej siedziby ekskanclerza... Domagają się rady od niego, hasła bojowego i defilują przed nim, ustawieni już w ordynku bojowym, w rzędach po ośmiu, trzymając kije swe i parasole przy ramieniu, jakby broń palną. Rozgrywa się wtedy zabawna komedja. Były kanclerz zabiera głos i mówi długo, aby mnóstwem słów pokryć brak treści. Jako zawzięty wróg polskości, nie zmienił swej nienawiści do Polaków. Mówi i powtarza, jak to czynił dawniej, o niebezpieczeństwie, wynikającem dla

Niemiec z szlachty polskiej i duchowieństwa, o zagrożonej pozycji wschodnich prowincyj monarchji pruskiej. Uroczystości lwowskie, przy których wszystkie ludy Austrji przyszły złożyć uznanie swe dla Polaków, nie przeminęły dla niego bez wrażenia. Utyskuje więc na wiek swój podeszły, który mu odejmuje możność wystąpienia na widowni politycznej i żali się, że skończyło się urzędowanie jego, zanim zdołał zadać polskości cios śmiertelny i wepchnąć dłonią swą wrogowi stal aż do głębi serca".

Pod koniec artykułu zapowiada dziennik paryski, że wróci jeszcze do sprawy polskiej, ponieważ w kilku pobieżnych rysach trudno ją należycie przedstawić i wyczerpać.

Z KRAJU.

Lwów 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Konserwy. Czokolada. Wina owocowe na Wystawie.

Wyrób konserwów roślinnych i mięsnych, ekstraktów zupowych, cykoryj, wędlin, marynat, buljonów, ma przed sobą ładną przyszłość, a to, co zgromadzono w tym kierunku na Wystawie, stanowi obiecujący zadatek. Już dziś niektóre firmy osiągnęły znaczne rezultaty, jak np. Jan Baczyński we Lwowie, który konserwów swoich dostarcza armii. Buljon i pasztety wyrabiają pp. Kazimira Matczyńska w Łapszynie i Zygmunt Solkowski w Krysowicach. Cykorję reprezentuje na Wystawie tarnowska firma Fast, Witmajer i Safir. Czokoladę wyrabia na dużą skalę tylko Henryk Treter we Lwowie. Fabryka ta nadesłała na Wystawę wyroby czokoladowe i cukry na deser. Dział pierniKarski obesłali: Franciszek Staff i H. Czyńska z Jarosławia. Odrębny dział reprezentuje suszarnia owoców i jarzyn Jana Rożańskiego w Bochni. Wina owocowe nadesłało kilku wystawców.

Przemysł chemiczny na Wystawie.

W ramach tego artykuliku pomieścić mamy wyrób nawozów sztucznych, świec, mydła, zapałek i kosmetyków. Dział ten wykazuje wiele firm bardzo poważnych. Fabryki sztucznych nawozów, karuku, mączki kościanej i spodjum reprezentują: Juljan Wang we Lwowie, Schönberg i Fraenkel w Krakowie (duża fabryka zatrudniająca 104 robotników, niestety, żydowska), Stanisław Ostaszewski w Klinkówce pod Rymanowem, Roman Drohojowski w Krukienicach obok Mościsk (fabryka zatrudniająca 50 ludzi) i dyrekcja dóbr arc. Albrechta w Żywcu. Świece i mydła wyrabiają: we Lwowie Friedrich i Schubuth, w Tarnopolu Wacław Rehorowski, w Krakowie St. Rożnowski. Mydła toaletowe, kosmetyki, perfumy, kadzidła itd. produkuje fabryka Ihnatowicza we Lwowie. Wosk wyrabia p. Edmund Mikeska w Krakowie. W tym dziale wymienić jeszcze należy: fabrykę przetworów farmaceutycznych p. Michała Dobrowolskiego w Nowej wsi pod Łobzowem, fabrykę amonjaku i sody w Jaworznie i fabrykę przetworów kopalnianych i chemicznych w Gorlicach.

Farby olejne wyrabiają pp. Heller i Karmański w Krakowie, wodę kolońską Marja hr. Tyszkiewiczowa w Brodach. Fabrykacja zapałek spoczywa przeważnie w rękach żydów. Na Wystawie widzimy trzy fabryki żydowskie, a jedną tylko należącą do chrześcijanina, dra Wład. Szujskiego w Krakowie. Przemysł chemiczny liczy 66 fabryk, zatrudniających 2.603 robotników. Fabryki te są następujące: 5 fabryk produktów chemicznych, 6 fabryk zapałek, 4 fabryki gazu, 7 fabryk spodjum, reszta należy do działu rafinowanej nafty, parafiny, oleju itd., o których pisaliśmy przed miesiącem. Znaczny upadek wykazuje tylko fabrykacja mydła, której w ostatnich kilku latach ubyło około 50 przedsiębiorstw.

Sztuki reprodukcyjne na Wystawie.

Bardzo ubogo wygląda ten dział. Przemysł reprodukcyjny rozwinął się w Galicji bardzo niepokaźnie, a obejmuje tylko te gałęzie, bez których kraj bądź co bądź kulturny nie mógłby się obejść na miejscu. Drukarstwo i fotografja zajmują tu pryncypalne miejsce. Z drukarń najokazalej wystąpiła krakowska spadkobierców Anczyca, lwowskie (Łozińskiego, ludowa itd.) idą w tyle. Fotografów stawiło się sporo do apelu. Trzeba przejść kilka pokoików pawilonu piśmiennictwa, aby wszystkie okazy zobaczyć.

Z całej litanji fotografów, którąby trzeba wyliczyć, zacytujemy tylko najwybitniejszych. Najwybitniejszym w całem tego słowa znaczeniu jest... amator głośny w całej Europie hr. Benedykt Tyszkiewicz, który sztukę fotograficzną doprowadził do formalnego artyzmu. Z zawodowych firm prześlicznie prezentuje się krakowski fotograf p. Juljusz Mien, lwowski Mazur (specjalista w odtwarzaniu typów kobiecych) i czerniowiecki Nahrymowicz. Warszawę godnie reprezentuje fotograf Troczewski. Tu należą także przepysznie wykończone fotominiatury pastelowe Grzywińskiego (Lwów). Odlewy czcionek, przemysł tak organicznie połączony z drukarstwem, ma tylko jednego reprezentanta, którym jest p. Golczewski we Lwowie. Czcionki drewniane nadesłał z fabryki swojej w Wiedniu p. Stanisław Błędkowski. Okazów litografji tak, jakby na Wystawie nie było. Daleko lepiej przedstawia się introligatorstwo, przy którem należy wspomnieć, że dużą część okazów, przeważnie bardzo ładnych i oryginalnych, nadesłał Kraków na wstyd introligatorów lwowskich, którzy zajęci wielką polityką i aranżowaniem niefortunnych toastów na bankietach, nie mają czasu na pilnowanie swojego rzemiosła.

Wadowice 25 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Znany w Wadowicach kupiec Keiner, żydek zwinny, co i kośćmi handluje, przyjechał 30 lipca b. r. do p. Wojciecha Łagosza, właściciela realności i poczmistrza w Mucharzu, i począł go namawiać, żeby od niego kupił wagon kości. P. Łagosz, który zawsze bierze mąkę kościaną ze Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie i jest z niej zadowolony — opierał się długo żydowi, gdy jednak Keiner zapewnił, że mu da kości silniejsze i pozwala zapłacić sobie nawet za rok, wtedy stanął układ pisemny, że Keiner dostarczy kości, zawierających 1% azotu, 17% kwasu fosforowego, łatwo rozpuszczalnego w wodzie, płatnych za 6 miesięcy wekslem.

Nadszedł 27 sierpnia wagon kości z fabryki Fränkel & Schönberg z Krakowa, który p. Łagosz odebrawszy, posłał próbkę do analizy do stacji chemicznej w Krakowie. Rozbiór wykazał 0·95% azotu, 11·60% kwasu fosforowego, łatwo rozpuszczalnego; zaczem prawie o jedną trzecią część mniejszej wartości, czyli około 2 złr. tańszą na worku, a na całym wagonie o 200 złr. Pisze tedy p. Łagosz Keinerowi, że kości nie są tej dobroci, jakiej być miały, żeby je sobie przeto odebrał. Keiner odpisuje na to, „iż jest rzeczą zupełnie obojętną, co rozbiór chemiczny wykazał", ponieważ zaś kilka worków już było użytych, przeto reszty nie przyjmie, ani też z ceny nie spuści.

Sprawa ta pójdzie na drogę sądową, ale czy to co pomoże na codzienny wyzysk żydów przy sprzedaży kości? Czy to ulży rolnikom, którzy w ten sposób wiecznie w plonach tracą i grosz swój marnują?

Rolnicy! Jedną jedyną instytucją w której dostaniecie nawozów sztucznych z temi procentami, któreście zamówili, jest „Związek handlowy Kółek rol. w Krakowie".

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 26 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kongres przyrodników i lekarzy góruje chwilowo w Wiedniu nad wszystkiem. Uczestników Kongresu jest przeszło 2.000 a zgłoszonych wykładów tyle, iż dla ich wyczerpania potrzebaby przynajmniej kilku miesięcy. Sensacyjne zainteresowanie wzbudził wykład prof. Behringa z Halli, który przedstawił Kongresowi wynaleziony przez siebie środek przeciwko dyfterji. Po doświadczeniach z środkiem Kocha przeciwko suchotom, wskazaną jest w danym wypadku ostrożność, dla tego sądzę, iż najwięksi uczeni a najmniej żydowskie dzienniki, będą mogli dopiero po wypróbowaniu praktycznem środka, wydać uzasadnione zdanie o jego zbawienności. Powiadam żydowskie dzienniki, ponieważ dzisiejsza *N. Fr. Presse* umieszcza artykuł wstępny o „wynalazku" prof. Behringa, co całkowicie zakrawa na niesłychany hałas, jaki z powodu „Kochniny" byli wszczęli swojego czasu piszący dzienniki panowie żydzi, w Berlinie i Wiedniu, dla robienia sensacji (czytaj geszeftu). Tem większe było potem rozczarowanie. Dla tego na razie ostrożność jest bardzo na miejscu. Zajmującym był wykład prof. Buschana z Szczecina w oddziele dla ludoznawstwa i człowiekoznawstwa o wpływie rasy na inklinacje do pewnych chorób. Słowianie inklinują najwięcej do tropicznych chorób jak malarja i żółta febra, Skandynawcy do melancholji i manji samobójstwa, żydzi do choroby cukrowej i chorób nerwowych, jako też umysłowych.

Słynny patolog nerwów i psychiatra prof. Forel z Zurychu, miał wykład filozoficzny o mózgu ludzkim i duszy. Jest on monistą, który prowadzi walkę przeciwmaterjalistom. Zdaniem jego, powinna religja łączyć się z umiejętnością. Etyka i estetyka dążą zarówno do dobra i piękna, a zwalczają złe i brzydkie. Boga definjuje on jako wszechpojęcie wiecznie prawdziwej, niezgłębionej, metafizycznej wszechpotęgi.

W końcu wykładu mówił on jak następuje:

„Korzymy się w najgłębszej pokorze przed wiekuistą, wszędzie, bo w każdym atomie świata, objawiającą się, niezbadaną wszechpotęgą bezkoniecznego Boga, który zarazem jest wszechświatem, rządzi nim, przedstawia poczucie świadomości świata, którego zatem mknąco-maleńkie cząsteczki poszczególne nie powinny nigdy pokuszać się z zapamiętałą wyniosłością o zbadanie jego istoty, jakoteż prazakonów i zamiarów całości".

Kongres wydaje pismo codzienne zatytułowane *Tageblatt*, zawierające w streszczeniu wykłady i podające wiadomości odnoszące się do kongresu. Wczoraj zabawiali się członkowie kongresu ochoczo i wesoło w Zwierzyńcu przy odgłosie porywającej muzyki wiedeńskiej i śpiewu, jakoteż przy pląsach „młodzieży", wśród której niejeden uczony z łysą lub zbieloną głową, zwłaszcza, jeśli przybył bez żony, uwijał tak dobrze, jak szło przy posuwistym walcu. *Swój.*

Medjolan 24 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z niezwykłą uroczystością odbyło się tu wczoraj otwarcie „Międzynarodowego Teatru lirycznego", o którym musieliście już czytać tysiąc zapowiedzi. Teatr ten powstał na gruzach dawnego teatru „Canobiana, którego historję opowiem wam w kilku słowach. Oto Medjolańczyk wielce zamożny, Paolo Canobia, umierając w r. 1554, zostawił grube fundusze, które testamentem przeznaczył na założenie szpitala. Tenże w istocie niebawem powstał i dwa wieki przetrwał szczęśliwie, aż go w drugiej połowie ubiegłego stulecia przemieniono na teatr. Nowy przybytek Sztuki pod nazwą Canobiana otwarł swoje podwoje muzykalnym Medjolańczykom w dniu 21 sierpnia 1779 r.

Na pierwszem przedstawieniu odśpiewano operę komiczną Salieriego pt. *Fiera di Venezia*. Zrazu wystawiała Canobia utwory miernych kompozytorów, w ostatnich atoli dziesiątkach lat zajęła pierwszorzędne stanowisko, aż wreszcie stała się silną konkurentką znakomitego teatru La Scala. Niedawno temu nabył Canobianę głośny Edward Sonzogno, który długo nosił się z zamiarem wybudowania własnego teatru muzycznego, i w miejsce dawnego postanowił wznieść nowy gmach. Z jego polecenia dokonał tego dzieła znakomity włoski architekt, Sfondrini, twórca rzymskiego Constanzi i innych czternastu teatrów. Najnowsze jego arcydzieło przynosi mu zaszczyt; Medjolan jest zachwycony.

Cel, dla którego p. Sonzogno utworzył międzynarodowy Teatr liryczny, zasługuje ze wszech miar tylko na uznanie. Pragnie on mianowicie umożliwić młodym talentom kompozytorskim wszelkich narodowości wybicie się, dając im sposobność zapoznania świata muzycznego z ich utworami scenicznemi.

Inauguracyjny wieczór, który, jak na wstępie wspomniałem, odbył się wczoraj, nietylko powiódł się świetnie, ale przeszedł wszelkie oczekiwania, a przybyło nań do nowego teatru 50 reprezentantów i sprawozdawców tylko pism europejskich, w tej liczbie i wasz pokorny sługa.

Po treściwej konferencji p. Cavalottiego, podniosła się kurtyna (nawiasem mówiąc, prześliczna kotara grecka) i doborowe towarzystwo operowe odśpiewało trzyaktowy dramat liryczny „Męczenniczka", muzyka Samary, słowa Illica. Autorów i interpretatorów wywoływano i oklaskiwano bez końca. Przedstawienie zakończył balet Delibesa: „Coppelia".

Dla uzupełnienia niniejszego sprawozdania podaję repertoar pierwszych miesięcy międzynarodowego Teatru lirycznego: Coronaro „Claudja", Anteri „Graziella", Franchetti „Fior d'Alpe", Brunetto „Il Cristo de Valoperto", (opera 1 aktowa) Massenet „Werther" i „Le portrait de Manon" (obie umyślnie dla Sonzogna pisane). Wszystko to są nowości, które dopiero po raz pierwszy zabrzmią w tym przybytku. Pomijam tu opery Mascagniego i Leoncavalla, oraz szereg dzieł klasycznych, których Sonzogno nie myśli zaniedbywać. Jak dotąd, brak w repertorze dzieł słowiańskich, jest tylko zapowiedziany „Eugenjusz Onegin" zmarłego muzyka rosyjskiego, Czajkowskiego.

Nakoniec notatka z innej dziedziny. Utworzyła

się w Medjolanie w tych dniach „Liga narodowa“, której działalność polityczna ma być jedynie w tym kierunku wytężona, by niedopuścić do odnowienia trójprzymierza. Odnowienie to ewentualne, jak wiadomo, przypada za dwa lata. Otóż promotorzy tej Ligi pochlebiają sobie, że wytworzą w krótkim czasie we Włoszech, działając słowem i piórem, nowy prąd opinji publicznej, dosyć silny, żeby zwrócić kraj na drogę odmiennej polityki, więcej odpowiadającej jego tradycji i interesom. Naczelnikiem nowej Ligi narodowej w Medjolanie wybrano dziś właśnie posła Imbrianiego.

Ps: Doszła nas w tej chwili bolesna wiadomość z Palerma. Umarła tam, dobrze znana w tutejszych sferach arystokracji i nader lubiana powszechnie, młodziutka księżniczka Galotti de San Cataldo. Nieboszczka była córką nieżyjącego już Don Fulco Ruffo, księcia de Scilla, matka zaś jej pochodzi z domu de La Bonniniere de Beaumont.

CHOLERA.

Obrazek z natury.

Niebo było szare, jesienne, płachty chmur płynęły jedna za drugą gnane wiatrem, zdawało się, że tym chmurom nie ma końca, że ścigają się o lepsze z ludźmi, którzy biegną po ziemi pełni przerażenia, pędzą hen przed siebie, na oślep, jak stado owiec błędnych i krzyczą rozpaczliwie:

— Cholera! Cholera!

Wśród lasu, rzuconego wstęgą szeroką po przez góry i doliny, na polance, otoczonej zbitą masą drzew, rozsiadła się gromada ludzi dokoła palącego się ogniska. Krzywe nosy, długie brody i zapach cebuli świadczą, że to żydzi.

Radzą nad czemś, bo wrzeszczą hałaśliwie i gestykulują.

— Uczeknie, na pewno uczeknie! — prawił przekonywająco gruby Nucher, gdy burzliwe posiedzenie zbliżało się ku końcowi.

— Jak mu sze dobrze zapłaci, to bedże szedżyc — zbija go inny.

— To ty Majer myślisz, co ja tamtym źle płaciułem?

— Ja myszlę, co dobrze...

— Dla czego potrzebowali uczeknącz?

— Dałesz im wódke picz?

— A bissełe...

— Ny, to ty bułeś głupi, trzeba im dużo dacz i mocnej.

— *Er hat recht!* — wykrzyknęła chórem godna kompanja.

— Ja wam zaraz pokaże, jak sze to robi — ciągnął dalej z przekonaniem Majer i zwrócił się do leżącego na trawie chłopa: — Bartek! za co ty wżołesz od nas pieniądze?

— Wziołem, bośta mi je dali i tylo!...

— Ale za co?

— Niby za pilnowanie od jakiego zwirza, albo innego trefunku złego w lesie.

— Może cze pokropicz?

— A cóz to ty, parchu, ksiądz, zebyś me kropił? hę? — oburzył się chłop i ścisnął pałkę w dłoni.

— Pan Bartek nie rozumie troche ziart? Ja sze chce pitacz na pana, czy pan Bartek bedzie wódke piuł?

— Nie pytać, ino dawać! — poderwał chłop pospiesznie.

Majer postawił przed nim butelkę i kieliszek.

— Pijcze sobie na zdrowie! — zaprosił.

Bartek schwycił butelkę, odtrącił kieliszek i mruknął:

— Juz ja ta wolę ze staruchą pogadać.

Żydzi spojrzeli po sobie tryumfująco i poczęli mrugać. Spostrzegł to Bartek i wypuścił z rąk butelkę. Ciarki po skórze go przeszły, a myśl w głowie mignęła.

— Zaślachtują mnie tu juchy na amen...

Siadł milczący na pieńku i ukradkiem spojrzał w gąszcze.

— Hulnę albo co? — medytował.

— *Er hat siojn!* — roześmiali się żydzi.

— Co wy scekota? — odzywa się rezolutnie Bartek, nabierając pod wpływem wódki animuszu.

— Może pan Bartek bedże chczał co szpiwacz? — zaproponowali młodzi.

Majer zgromił ich piorunującym wzrokiem.

— Wolę wom co powiedzieć, ofiarował się na wpół pijany „opiekun“.

— Dobrze, niech pan Bartek nam co powi.

— Ano to słuchejta — zaczął, naciskając czapkę nauszy. — Był sobie taki dziadek, bardzo mundry złowiek, znoł cytane i pisane, nic po próżnicy nie robił i mioł na wsyćko swoje prześpiegi. Chodził po proszonym, a choć różne dziady bankreciły, on zawdy zbirol grosze, bo umioł grane i śpiwane, a że siła światu widzioł i mógł o tem różności powiadać, to też ludzie pchali w kabzę, co wlazło. Jak zacena po świecie chodzić cholera...

— Tfy! — splunęli żydzi.

— Cóż wy plujeta? — obraził się chłop.

— Tak nie można mówicz — objaśnia go Majer, częstując papierosem — to sze mówi „paskudne chorobe“.

— Juści ona nie pikno, ale się zawdy tak nazywo — twierdzi pojednawczo Bartek i, zapaliwszy papierosa, ciągnie dalej: — Ten ci to dziadek godo swojej babce niby, żunie, „Słysys, puńdę ja we świat, może ją kraj niebądź nańde i przytrzymom“.

— Loboga rety! — wrzescy babka — zechlołeś się i lada co oziorem mieles...

Stary się rozjańkurzył, przewiesił se torbę bez plecy, trzasnął drzwiami i posed prec z chałupy. Wzion skaplirz poświęcany w jedną rękę, różaniec w drugą, okadził się jałowcem i ruszył.

Idzie se borem i lasem,
Nabożnie śpiwo basem,
A okiem ciągiem śledzi,
Czy cholera kaj nie siedzi.

— Tfy! — splunęli znowu żydzi.

Bartek zerknął na nich zjadliwie i prawi dalej:

Aż tu patsy, na mrowisku
Siedzi baba w pstrem chuścisku!..

Na podołku trzymo kota cornego, takuśki tyz pies za nią przysiadł, spuścił mordę i na śmierć wyje. Zmiarkowoł se dziadek, że to „ona“, puścił się w dyrdy do niej i ksyey:

— Ha! tuś mi, bezkurcjo!...

Baba w nogi, dziadek za nią, chycił ją za chustę i tzymo.

— Kaz to ty się, babo, wleces? — pyto.

— Puść me, co ci do tego! — woło baba.

— Godej, bo cię jak psa zerzne! — obiecuje stary.

— Co ty se głupi myślis? — woło baba — kogo ty łapies?... Mom taki przykoz, zebym szła miedzy żydowiznę, co krześcijańskiej duszy przewodzi, a osobliwie wiejskich ludzi gubi!... Idę ich przebrać, zeby stateczność i bogobojność znającym skuteczny ratunek podać, a ty, głupi, sprawiedliwości se nie miarkujes i opór stawias...

Żydzi, rozbawieni początkiem, zaczęli w toku opowiadania szemrać i nagle, nie czekając końca, rzucili się wszyscy, jak jeden mąż, z pięściami na Bartka.

Chłop, widząc, że to nie przelewki, przewrócił kilku z brzegu i „hulnął“ w głąb lasu.

— Takieśta to wy niekrzcone, na moją dusę dybieta — mruczał, przedzierając się przez krzaki — cekojta, sprowadzę jo wom „salutarność!...“

Niedługo potem, gromada chłopów wkroczyła cichaczem do lasu. Na czele wyprawy szedł z powagą wójt, za nim Bartek.

Otoczyli szybko zarośla i poczęli ścieśniać koło. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, gdy ujrzeli pustą polankę przed sobą.

— Cygon — roześmieli się z Bartka chłopi.

— I cóz ty chamie godołeś? kaj tu są żydy? — rozsierdził się wójt.

— Dwunastu ich tu było, jak Boga pragnę przy skonaniu — zaklął się Bartek. — Uciekli przed cholerą, a ja im tu był przewodnikiem.

— Gdzie ich mos?.,.

— Ajwo! — wrzasnął ktoryś — na drzewie siedzi jeden.

— I drugi!...

— I trzeci!...

— Czwarty, piąty...

— Retuśki! — krzyknął uradowany „zdrajca“, — wszyćkie powyłaziły na drzewiny!...

Wójt, nieco udobruchany, wystąpił na środek polanki, obejrzał uważnie drzewa i zakomenderował:

— Dali, żydy, złazić na ziemię!...

— Na co to? panie wójcie, nam tu bardzo dobrze...

— Słyszyta! pókim do-bry — zaakcentował przedstawiciel władzy gminnej surowo.

— Co pan wójt chce z nami zrobicz?...

— Pojdzieta do bezyfekcji, pokropją was i puszczą.

— Po co kropicz?...

— I wykodzą...

— Kogo pan wójt chce kadżycz? Czy my to jakie szmierdżuchy, żebi nas kto potrzebował wikadżycz? — Odezwało się kilku urażonych.

— I cóz wy sobie myślita, ze jo tu bede do jutra z wami godoł i spirki robił?... Chłopcy, bierzta siekiery!...

— *Liber got rachmenegedojłes!* — wrzasnęli chórem żydzi i w mgnieniu oka znaleźli się na dole.

— Siła ich tu jest?...

— Wszyćkie są — zapewnił Bartek.

— A no to kupą marś!...

Żydzi, ośmieleni pokojowem zachowaniem się chłopów, ruszyli rzędem.

— Bogu Najwyższemu powinniśta ufać, a nie chować się po dziurach! — strofował ich wójt po drodze.

— Panie wójcze — odezwał się z pochlebstwem Majer — Pan Bóg przecie powiedział: „Pomagaj sobie, to ja ci tyż pomogę“.

* * *

Wyszli z lasu. Niebo się rozchmurzyło, tu i owdzie błyszczały gwiazdy i księżyc srebrem ziemię oblewał.

Zbliżyli się do wsi, gdzie pod krzyżem klęczała gromada ludzi.

Płaczą tam, modlą się i biją się w piersi.

Starzec siwowłosy zaintonował hymn błagalny i w ciszy wieczornej rozpłynęła się pieśń rzewna, prośba serdeczna, pokorna!...

Szła przez góry i lasy, jako wyraz gorącej ufności w miłosierdzie Boże, a Chrystus rozpięty na krzyżu, w potokach światła skąpany, zdawał się ożywiać, wyciągać ramiona i błogosławić, uspokajać i pocieszać biedny lud strapiony!...

Z życia Chińczyków.

XXII.

Chińczyk wobec śmierci.

Po chorobie w Kuen-Kiang-hien, gdy nam sił trochę wróciło, pomyśleliśmy o dalszej podróży. Gdyśmy tę szczęśliwą nowinę oznajmili prefektowi miasta, mimo szlachetnych wysileń, aby się hamować, nie powstrzymał wybuchów swojej wesołości. Słowa jego były jak balsam, błyszczały poezją; życzył nam, a nawet obiecał nam całą drogę, aż do Makao śliczną i gładką, pogodę cudowną, niebo lazurowe, wreszcie chłodu i cienia ile tylko zechcemy; słowem nie zapomniał o niczem, co się może przyczynić do przyjemności podróży. Co to za szczęście, że on znalazł się na naszej drodze i właśnie w chwili gdy zachorowaliśmy. Czyż nie mógł się znaleźć w Kuen-kiang-hiene urzędnik obojętny, samolub, który nie pojmowałby całego ogromu swoich obowiązków względem nas; urzędnik, któryby nie umiał tak, jak on, wylać dla nas całego serca swojego, otaczać nas codziennie, tak, jak on miał zaszczyt to uczynić, staraniami, życzliwością i poświęceniem. Nareszcie, aby nas przekonać o szczerości swoich uczuć, zapewnił nas, że życzliwość swoją posunął tak daleko, że kazał wybrać dla nas wspaniałą trumnę, u pierwszego w Kuen-kiang-hien fabrykanta. Niepodobna było zaprzeczyć, że trudno być uprzejmiejszym; zamówienie dla nas trumny, na wszelki przypadek, było dowodem najwyszukańszej grzeczności, nie omieszkaliśmy też podziękować serdecznie za te względy i życzliwość bezprzykładną.

Przyzna każdy, że trzeba być koniecznie w Chinach, aby usłyszeć ludzi, prawiących sobie takie komplementa z powodu trumny. We wszystkich krajach, na całym świecie, panuje zwyczaj, niemówienia o tym żałobnym przedmiocie, przeznaczonym na pomieszczenie zwłok krewnego lub przyjaciela; przygotowuje on się w sekrecie, zdala od wzroku ludzi, a gdy śmierć zajrzy do jakiego domu, trumnę wnosi się doń pokryjomu i ukradkiem, aby oszczędzić boleści zasmuconej rodzinie. Chińczycy zupełnie się na to inaczej zapatrują; w ich oczach trumna, jest poprostu rzeczą najpierwszej potrzeby, kiedy kto umrze, a za życia artykułem zbytkownym i fantazyjnym. Trzeba widzieć, jak po wielkich miastach rozstawiają je z elegancją i kokieterją we wspaniałych magazynach, jak starannie je malują, werniksują, gładzą, żeby podrażnić przechodniów i zachęcić ich do kupna.

Ludzie zamożni, którzy mogą sobie pozwolić na zbytkowne wydatki, nie omieszkują rzeczywi-

ście zaopatrzyć się z góry w trumnę według swego gustu, w taką, któraby im była do twarzy. Oczekując na godzinę, w której przyjdzie się w niej położyć, przechowują ją w domu, jako sprzęt zbytkowny, który wprawdzie nieprędko może będzie potrzebny, ale który zawsze stanowi przyjemny widok i ozdobę apartamentu przyzwoicie umeblowanego. Trumna, dla dzieci dobrze urodzonych, jest wybornym sposobem, okazania żywości ich uczuć dla rodziców; jest to wielka i słodka pociecha dla serca synowskiego, gdy może sprawić trumnę dla starego ojca lub starej matki i ofiarować im ją uroczyście, w chwili właśnie, gdy oni się tego najmniej spodziewają; gdy się kogo kocha bardzo, zawsze można wymyślić dlań jakąś miłą niespodziankę. Jeżeli komuś los nie sprzyja o tyle, żeby mógł mieć trumnę zapasową, dobrze jest, jeżeli nie czeka przynajmniej na ostatnią chwilę i zanim świat pożegna, ma choć tę satysfakcję, żeby mógł rzucić okiem na swe ostatnie mieszkanie. To też kiedy chory uznany zostanie nieuleczalnym, a ma to szczęście, że jest otoczony osobami życzliwemi i przywiązanemi, kupują mu trumnę i stawiają obok łóżka. Na wsi nie jest to rzecz tak łatwa; tam nie zawsze dostanie trumny gotowej, a potem wieśniacy nie są przyzwyczajeni do zbytków i skromniej te rzeczy załatwiają, Przywołują stolarza miejscowego, który bierze choremu miarę, nie pomijając uwagi. że trumna powinna być nieco dłuższa, gdyż człowiek po śmierci się wyciąga. Gdy nastąpi zgoda co do długości i szerokości, a nadewszystko co do ceny, znoszą drzewo i stolarze zabierają się do roboty na podwórzu, tuż obok pokoju umierającego. Jeżeli chory nie może ich widzieć, to przynajmniej słyszy głuchy i melancholiczny zgrzyt piły, która odrzyna deski, tak, jak śmierć jego odrzyna od życia. — Wszystko to odbywa się bez żadnych wzruszeń i jak najspokojniej.

Nieraz bywaliśmy świadkami scen podobnych, i jest to jedna z tych rzeczy, które nas zawsze najbardziej zadziwiały w oryginalnych obyczajach chińskich; było to zresztą jedno z pierwszych naszych wrażeń w tym szczególnym kraju.

Niedługo po przybyciu naszem do misji północnej, przechadzaliśmy się pewnego dnia po wsi z jednym z seminarzystów chińskich, który miał cierpliwość odpowiadać nam na nudne i długie pytania o ludzi i sprawy państwa Niebieskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II. klasy: dra Mieczysława Dembowskiego, dra Gustawa Bielańskiego, dra Oresta Litwinowicza, i dra Władysława Czyżewicza lekarzami powiatowymi I. klasy, oraz asystentów sanitarnych: dra Jana Bednarskiego, dra Filipa Schmidta, dra Eugeniusza Lachowicza, dra Adolfa Kuhna, dra Józefa Petersa ,dra Józef Friedberga, dra Jana Opieńskiego, dra Walerego Momidłowskiego, dra Władysława Węgrzynowskiego i dra Józefa Szajnę lekarzami powiatowymi II. klasy.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dra Zenona Frydmana z Husiatyna do Lwowa z przeznaczeniem do służby w departamencie sanitarnym namiestnictwa, lekarza pow. dra Eugenjusza Lachowicza z Rzeszowa do Skałatu, a asystentów sanitarnych: dra Władysława Pohoreckiego ze Skałatu do Husiatyna, dra Tadeusza Teodorowicza ze Stanisławowa do Rzeszowa, oraz przydzielił asystenta sanitarnego dra Włodzimierza Szczepańskiego, stale do służby przy starostwie w Ropczycach.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Eugenjusza Edwarda dw. im. Herwjego ze Lwowa do Czortkowa, Alojzego Charanza z Tarnopola do Kałusza, Edmunda Ludwika dw. im. Gnädingera ze Lwowa do Tarnopola i Ludwika Hochleitnera z Kałusza do Dukli, a asystentów pocztowych: Jana Krajewskiego z Czortkowa do Gródka. Władysława Matkowskiego ze Lwowa do Skały, Ferdynanda Lustgartena ze Skały do Stanisławowa i Stanisława Fiderera ze Stanisławowa do Buczacza.

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendja: z fundacji śp. ks. Ant. Popkiewicza, z fundacji im. Jezienickich, z fundacji im. śp. Jak. Nawratila, i z fundacji śp. Sabiny z Pawlikowskich Korzelińskiej.

Celem obsadzenia posady sekretarza Magistratu w Brodach, rozpisano konkurs do 15 października.

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na 5 stypendjów po 120 złr. rocznie, ustanowionych przez reprezentację miejską w r. 1888, dla uczczenia pamięci jubileuszu 40-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I. dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. O te stypendja ubiegać się mogą uczniowie, uczęszczający do pomienionej szkoły i wnieść swe podania z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa ubóstwa i świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza do magistratu na ręce dyrekcji rzeczonej szkoły, najdalej do 31 października 1894.

(*Gazeta lwowska* nr. 221).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

4 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Niegdyś w usługach swoich miewali szlachtę bogatszą, która trzymając się pańskiej klamki, chciała przy jej pomocy wznieść się do dostojeństw: teraz zeskromniawszy, wzięli do dworu różnych panów Bereźnickich, z których jeden był marszałkiem, drugi kucharzem, a dwaj inni pełnili obowiązki leśniczego i ekonoma na odleglejszych folwarkach.

Ojciec dzisiejszego hrabiego, był pierwszym z rodu, który w Bereźnicy zamieszkał, i jemu to zawdzięczał pan Jacenty Bereźnicki, że w szkołach stanisławowskich nauczył się trochę czytać i pisać, poczem został marszałkiem dworu hrabiego. Pan Jacenty pełnił swoje obowiązki bardzo sumiennie, ale nagle zaczął na wzrok zapadać. Hrabia oceniając jak należało jego zasługi i stosując się w tem do dawnych tradycyj, kazał mu wydzielić z dworskich łanów sześćdziesiąt morgów, wystawić domek mieszkalny i budyneczki gospodarskie, a że Jacenty niewiele grosza uciułał, więc dał mu jeszcze na początek parę wołów, parę koni, cztery krowy, najpotrzebniejsze narzędzia rolnicze i sto srebrnych cwancygierów. Marszałek spłakał się jak bóbr i upadł do nóg hrabiemu, odtąd bowiem, przestawszy być szlachcicem czynszowym, został „zagrodowym“, który za darowiznę nie potrzebował dworowi ani odrabiać, ani czynszu opłacać.

Pan Jacenty, ujrzawszy się sam w pustym dworku, pomyślał o ożenku, i mimo wzroku słabego, w garderobie pani hrabiny wyszukał sobie piękną i skromną panienkę, z którą po kilku miesiącach stanął u ołtarza. Żona powiwszy mu dwoje dziatek, syna i córkę, pożegnała męża i świat boży — a chociaż pan Jacenty opłakał jej stratę łzami krwawemi, nie poczytywał się za tak nieszczęśliwego, jak ongi, gdy był kawalerem, ponieważ odtąd miał dwoje dziatek, których głosy dom mu ożywiały, a dla których sam żyć potrzebował.

W tym czasie mieszkańcy pałacu także się zmienili. Stary hrabia, wdowiec od lat kilku, pospieszył za swoją żoną, a majątek po nim objął jego syn jedyny, który ożeniony z panną jakiejś wielkiej rodziny, dotąd mało przebywał w kraju. Przyjechawszy do Bereźnicy, nowy dziedzic pooddalał dawną służbę, a przyjął nową, w połowie niemiecką, w połowie francuską, hrabina bowiem nie mogła do innej przywyknąć — i całe gospodarstwo zaczął urządzać na wzór zagraniczny. Szlachta we wsi potrząsała głowami, a pan Jacenty Bereźnicki, mimo że nieraz głęboko westchnął i głośno powtarzał: Ach! Panie Boże! nie tak to za mojego pana bywało! — dla nowego dziedzica, nie stracił ani miłości, ani szacunku. Za dobrodziejstwa, które z rąk ojca otrzymał, nie przestał być wdzięcznym synowi.

V.

Pan Jacenty nosił buty wysokie, w nich szarawary, i kapotę z sukna szarego w zimie, z płótna zaś w lecie z czarnemi pętlicami. Tą jedną częścią swego stroju różnił się od braci czynszowej, która nosiła kapotę granatową, taką samą, jakiej do dziś jeszcze używają małomieszczanie galicyjscy i włościanie wielkopolscy. Głowę okrywał mu w lecie kapelusz słomiany, w zimie czapka rogata, a pas skórzany z klamrą na codzień stalową, od święta posrebrzaną, spoczywał na żupanie. Tak ustrojony, pan Jacenty uważał się już za coś lepszego i na wszystkich panów Bereźnickich, mimo że między nimi miał krewnych niemało, spoglądał z pewnej wysokości.

Niech co chcą mówią bezwzględni wielbiciele czasów minionych, mnie ta równość szlachecka, o której tyle nasłuchałem się za lat studenckich, jakoś dziwnie teraz wygląda. Wszyscy pisywali do siebie „panie bracie“ i w rozmowie tak się nazywali, tymczasem możnowładca spoglądał z góry nawet na takich Zamoyskich i Ossolińskich. gdy ci własnemi zdolnościami coraz wyżej się wzbijali, i długo nie chciał ich uznać za równych sobie. Wojewoda, choćby najmniejszy, uważał starostę i kasztelana za coś podrzędniejszego od siebie, starosta nie zawsze raczył spojrzeć na szlachcica wioskowego, a ten znów miał za nic szlachcica czynszowego. W teorji była więc równość, ale w rzeczywistości była stanów różnica. bez której nie sposób sobie wyobrazić najbardziej oświeconego społeczeństwa. Bo czyż jej nie ma nawet w tych, z równości i wolności tak sławionych Stanach Zjednoczonych! Tam wyróżniają się ludzie bogactwem, a są i tacy, którzy w herbowych karetach, jakkolwiek do nich żadnego prawa nie mają, jeżdżą po ulicach Nowego Yorku. Ludzkość rozumiejąc, że każda jednostajność nosi w sobie śmierci zarody, poszukuje sama rozmaitości, która jest źródłem walki, a więc i życia.

Synowi pana Jacentego było na imię Hilary, córeczce Zofja. Dziewczynka była jeszcze malutka. ale chłopczyk odrósł już dobrze od ziemi i z gniazd w stodole zręcznie wróble wykręcał. Mimo, że skończył rok czternasty nauk nie pobierał prawie żadnych, ojciec bowiem nie rozumiał, by większa nauka była niezbędna dla gospodarza. Przy pomocy organisty nauczył syna tabliczki Pytagorasa, tak zwanego wówczas „Ein mal Eins.“ czytać z drukowanego i trochę gryzmolić. Na tem skończyła się edukacja.

— Ej! panie Jacenty — mawiał doń nieraz ksiądz proboszcz — waszemu chłopcu dobrze z oka patrzy, widać, że nie głupi. Gdybyście go tak zaczęli do szkół posyłać, kto wie, czyby się nie wydrapał na człowieka.

— Panie Boże zapłać za łaskawe słowo — odpowiadał pan Jacenty — ale ja, proszę jegomości dobrodzieja, nie mogę marnować pieniędzy, bo ich nie mam. To, co umie, niech mu wystarczy, boć i ja nigdy więcej nie umiałem, a przecie żyję. Z łaski nieboszczyka pana hrabiego — wieczne odpoczywanie racz mu tam dać, Panie! — mamy spory kawał ziemi, a gdy ją tylko będzie dobrze uprawiał, lepiej wyjdzie, niż gdyby został sędzią i z chłopów darł skórę.

— Dlaczego miałby być koniecznie sędzią? — zauważył proboszcz. — Wszak mógłby tak samo zostać urzędnikiem.

— A w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego! — zawołał pan Jacenty, z przestrachem się żegnając — co też jegomość dobrodziej mówią najlepszego! Więc mój Hilary, syn Jacentego i Katarzyny z Słupskich Bereźnicki, szlachcic z dziada pradziada, po mieczu i po kądzieli, miałby się obcym wysługiwać?! A toż wolałbym go wpierw widzieć na marach, niż doczekać się takiego despektu... Odkąd mnie nogi noszą, a mam już przecie pięćdziesiątkę z okładem, jeszcze nie słyszałem, żeby jaki szlachcic szedł w służbę niemiecką.

— A mandatarjusze, czyż nie składają przysięgi w cyrkule?

— Prawda, że składają, lecz na sprawiedliwość Panu Bogu, nie na wierność Niemcom. Zresztą, proszę księdza dobrodzieja, sędziów nie rząd płaci, jeno szlachta. Ona też ich przyjmuje i odprawia.

Proboszcz widząc, że szlachcica nie przekona, ustąpił. Hilcio, który się rozmowie przysłuchiwał, bardzo był uradowany, że spełzła na niczem. Jemu tak się podobała wiejska swoboda, on z takiem upodobaniem biegał z fuzyjką po polach i krzakach; on z taką radością wyglądał każdej niedzieli, by w kościele przypatrzeć się pięknym szlachciankom, wieczorem zaś pohulać z niemi ukradkiem w gospodzie, że teraźniejszego życia nie oddałby za żadne skarby świata, tem mniej za ławki szkolne, o których po wsiach dziwne wieści krążyły. Z słowem „szkoła“ łączyła się dyscyplina, którą profesorowie krnąbrnych uczniów do nauki zachęcają, karcer o chlebie i wodzie, i różne inne nieprzyjemności, na których samo wspomnienie Hilciowi włosy stawały na głowie.

Wolał on już od własnego ojca brać bizuny i dalej próżnować. Wprawdzie ojciec budził go ze świtem i do gospodarstwa wypędzał, lecz Hilcio tylko udawał, że ojca słuchał. W polu, zamiast pługów pilnować, bawił się z pastuchami; w stodole i w stajni figlował z dziewczętami, a jeżeli tylko w lecie było gorąco, pewnie leżał pod kopicą siana i chrapał w najlepsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 28 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Wacława męczennika; jutro Michała archanioła.

W kościele katedralnym odbędzie się dziś solenne nabożeństwo ku czci św. Wacława.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce, święto parafjalne, połączone z uroczystem nabożeństwem. — W kościele Bożego Ciała, nabożeństwo ku czci św. Michała.

Nabożeństwo dla terminatorów. Staraniem Rady Bractwa N. P. Marji, Krolowej Korony Polskiej, odprawiać się będzie dla terminatorów rzemieślniczych, nabożeństwo wraz z kazaniem w kościele księży Pijarów o godz. 9 rano w każdą niedzielę, począwszy od 7 października do 15 maja. Uprasza się panów majstrów, by ze względu na dobro tak własne, jak i powierzonej sobie młodzieży, dopilnowali regularnego jej uczęszczania na te nabożeństwa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 37, zachód przypada na godz. 5 min. 23; długość dnia 11 godzin 48 minut.

Jutro o 6 minut 44 rano przypada nów. Ze zmianą lunacji. nastaną ranki chłodne i mgliste; dni jednak pogodne i ciepłe.

Ciepła o 5-tej rano 6 o 8-mej stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Do końca roku	„ **4·—**	Do końca roku	„ **5·—**
za październik	„ **1·35**	za październik	„ **1·70**
za odnoszenie do domu miesięcznie	„ **—·20**		

P. namiestnik hr. Badeni przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia. Na dworcu witali p. namiestnika p. delegat Laskowski i dyrektor policji dr Korotkiewicz. Powrót p. namiestnika do Lwowa nastąpi we wtorek.

Do Lwowa. Dzisiaj, o godz. 7 rano, pociągiem pospiesznym wyruszyła do Lwowa krakowska Rada miejska. 32 przedstawicieli naszego grodu podążyło na Wystawę, gdzie są już od dłuższego czasu oczekiwani. W sobotę, o godzinie 10 rano, zejdą się uczestnicy wycieczki we Lwowie w cukierni Grossa przy ul. Akademickiej i tam otrzymają bliższe informacje co do szczegółów programu, ułożonego we Lwowie przez dyrekcję Wystawy i p. prezydenta m. Krakowa. Z cukierni Grossa udadzą się pp. radcy z wizytą do p. prezydenta m. Lwowa, Mochnackiego, a stąd na Wystawę, gdzie już pozostaną do wieczora.

Na ostatniem posiedzeniu sekcji ekonomicznej uchwalono wykonać dodatkowe roboty w koszarach obrony krajowej kosztem 1000 złr., oraz polecono naprawić chodniki przy wikarjacie kościoła N. Panny Marji, zrujnowany przez zasypywanie piwnic w ubiegłym miesiącu.

Teatr miejski dał nam w czwartek pierwszą premjerę w tym sezonie, „Letników" Zygmunta Przybylskiego. Nie jest to ani komedja, ani nawet farsa w ścisłem tego słowa znaczeniu, raczej obraz stosunków na letnich mieszkaniach, podzielony na sceny i epizody, niekoniecznie z sobą ściśle powiązane, za to obraz pełen ruchu prawie chaotycznego, przeplatany konceptami, które śmiech budzą. Publiczność bawiła się też wcale dobrze. Bliższą ocenę tego utworu umieścimy w numerze niedzielnym.

Z wydziału Stow. nauczycielek. Podług przyjętego w ostatnim roku zwyczaju, członkowie Stowarzyszenia schodzą się raz w miesiąc, celem usłyszenia odczytu i gawędki na dany temat. W sobotę, o godzinie 6 wieczorem, p. Horaczkówna Ludmiła, nauczycielka szkoły XIV, odczyta urywek z pamiętnika pt. „w Mogile" przez Annę K.

Na zjeździe przyrodników niemieckich w Wiedniu, uchwalono przyszły zjazd odbyć w Lubece. Wczoraj w południe odbyło się świetne przyjęcie uczestników zjazdu przyrodniczego u burmistrza Grübla na ratuszu. Na przyjęcie przybyło bardzo wiele wybitnych osobistości, między innymi minister Bacquehem. Panie otrzymały przy wejściu na salę bukiety, panowie cygarnice ozdobione herbem miasta. Przyjęcie, które trwało kilka godzin, rozpoczęło się oglądaniem zbiorów miejskich.

Książę marszałek Sanguszko bawił w tych dniach w Chrzanowie, gdzie w jego obecności odbył się akt poświęcenia nowozbudowanego domu Rady powiatowej.

P. Filip Zaleski, prezes Koła polskiego, wyjechał z Zakopanego do Wiednia.

Delegaci ministerstwa spraw zewnętrznych pp. Joanovich i Hahnenheim bawią we Lwowie, celem zwidzenia Wystawy, z szczególnem uwzględnieniem płodów, do wywozu za granice państwa nadających się. Panowie ci przybyli na zlecenie znanego ze swej pieczołowitości około podniesienia eksportu Austro-Węgier szefa departamentu konsularnego, p. radcy dworu Vavrika, któremu należy się podziękowanie za zainteresowanie się sprawami przemysłu i handlu galicyjskiego.

Piękna myśl. W gronie urzędników Magistratu krakowskiego powstała myśl zwołania powszechnego Zjazdu wszystkich urzędników autonomicznych we Lwowie. Zjazd taki, gdyby się udał, byłby wielce pożytecznym dla urzędników naszych, gdyż możnaby na nim omówić niejedną sprawę piekącą. Pod względem liczebnym miałby również doniosłe znaczenie, gdyż, jeżeli weźmiemy w rachubę 64 powiaty w Galicji, Wydział krajowy, powiatowe Kasy oszczędności, techników gminnych, lekarzy i weterynarzy gminnych, to śmiało twierdzić możemy, że Zjazd ten byłby najpoważniejszym z dotąd odbytych we Lwowie. Inicjatywa jednak, naszem zdaniem, winna wyjść od urzędników lwowskich, którzy, zająwszy się szczerze zwołaniem Zjazdu, mogliby go uskutecznić jeszcze przed zamknięciem Wystawy.

Jeszcze centa! W dniu wczorajszym, przy jatkach, na ulicy Siennej, stał obdartus, barczysty, brodaty, o ponurem spojrzeniu, z nosem, na którym jaśniał karmazynową barwą szyld pistorjusza. Wyciągał rękę, ale nikt nie dawał mu jałmużny.

Nareszcie nadchodzi pan poważny i dobywszy woreczek, wsuwa centa w rękę żebraka.

— Panie Boże... — mówi tenże i urywa.

— Dlaczego nie kończysz? — pyta pan.

— Bo za mało, niech pan da jeszcze centa.

Pan zwraca się do policjanta, ale żebrak umknął co prędzej.

Czy ten wyzyskiwacz nie zaczerpnął przypadkiem nauki z nowszych czasów, że tylko zuchwałym, bezczelnym oszustom najlepiej dzieje się na świecie?

Dla chrześcijan. W nowo budującym się domu na rogu ulicy Studenckiej i Garncarskiej, będzie wkrótce do wynajęcia sklep narożny. Oby który z kupców katolickich postarał się o niedopuszczenie osiedlenia się w nim żyda!

Sprawa poboru opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy za wspólnem porozumieniem się z dyrekcją propinacyjną, postanowił zatrzymać zarząd administracyjny poboru kraj. opłat konsumcyjnych we własnym zakresie działania, i w tym celu rozpisze ogólną licytację, za pomocą pisemnych ofert. Licytacja ogłoszoną zostanie edyktami politycznemi i sądowemi, skoro tylko rozporządzenie wykonawcze do ustawy krajowej będzie przez namiestnictwo wydane. Ogłoszenie licytacyjne wraz z wzorem oferty, prześle Wydział krajowy wszystkim stronom interesowanym, a mianowicie producentom, większym dzierżawcom propinacyjnym i gminom, posiadającym własne prawo propinacji.

Śp. Matyldzie Łuszczyńskiej. W tych dniach zmarła w jednym z zakładów ks. Kneippa na udar mózgowy ś. p. Matylda Łuszczyńska, nauczycielka w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie.

Piszę te słowa, odczytuję, uczę się ich na pamięć, jako rzeczy, której się nie chce i nie może zrozumieć. I cóż tu pomogą te zwykłe w podobnych razach przypominania sobie, że kilka tygodni temu, żegnaliśmy ją zdrową, swobodną, gotową jak dawniej pełnić swe obowiązki po wakacyjnym odpoczynku, skoro teraz odchodzi się od zamkniętych drzwi jej mieszkania z myślą, że to już minęło na zawsze i tak minęło, że siwy jej, ośmdziesięcioletni ojciec, nie doczeka się nigdy, aby dopełniła wobec niego obowiązków córki, a zadania wychowawczyni względem dziewcząt polskich.

Dzwonek szkolny umarłych nie budzi, a przez kilkanaście lat powoływał śp. zmarłą do pracy ciężkiej, ale nie bez prawdziwych pociech i widocznych skutków. Sama to czuła, pisząc w liście z r. 1890: „Miejsce moje", pomimo niejednej trudności, szczerze pokochałam!" A pokochać szczerze zakład, gdzie wychowuje się rocznie kilkaset panienek, to znaczy, chcieć i czynić dobrze, przez kilka godzin codziennie młodemu pokoleniu, które później wśród innych działać będzie na wzór i modłę swoich kierowników.

A dziś uznanie tego zacnego wpływu przychodzi nam złożyć na świeżej mogile, świeżej, a już przeznaczonej na zapomnienie. W kraju, gdzie właśnie cześć dla zmarłych jest tak wzruszającą, braknie grobu tej, która dla tysięcy młodych serc zachowała myśl, wspomnienie, radę i w każdej chwili gotowość w oddaniu przysługi. Brakło ci, drogi cieniu, wieńca od nas, nie stało grudki polskiej ziemi na twej trumnie, brakło łzy uczennic twoich nad grobem: przeto nam jeszcze ciężej i smutniej w duszy. Dawniej rozjaśniały twoją twarz wieści o powodzeniu naszem, czyż to wystarczy, jeżeli otoczymy pamięć twoją modlitwą prac i usiłowań naszych!

Młodszym i słabszym oddamy to, co na ślad życia otrzymałyśmy i „pomimo niejednej trudności zawód nasz, jak ty, szczerze kochać będziemy".

Uczennica.

Stowarzyszenie urzędników państwowych rozszerzyło swoją działalność na całą Austrję i zmieniło nazwę na „Stowarzyszenie austrjackich urzędników państwowych w Wiedniu". Zmiana odnośna statutów została onegdaj uchwaloną. Roczna wkładka członka wynosi 20 ct.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 24 września b. r.: 1) Zatwierdzić mianowanie ks. Jana Myszkowskiego gr. kat. duchownym członkiem Rady szkolnej okr. w Jaśle i ks. Stanisława Korzeniowskiego rz. kat. duchownym członkiem Rady szkolnej okr. w Gródku. 2) Zatwierdzić wybór Kalmana Goldfingera na reprezentanta religji izraelickiej do Rady szkolnej okr. w Dąbrowie. 3) Zatwierdzić wybory na delegatów Rad pow. do Rad szkolnych okr.: dra Stanisława hr. Badeniego i ks. Jana Sochackiego w Kamionce Strumiłowej; ks. Teofila Kaczmarczyka w Grybowie; Ignacego Sochanika i ks. Aleksandra Zajączkowskiego w Zbarazu. 4) Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okr.: Aleksandra Moskwińskiego, kierującego nauczyciela dwu-klasowej szkoły ludowej w Germakówce, do Rady szkolnej okr. w Borszczowie; Bazylego Kisieluka, nauczyciela szkoły ludowej w Staruni, do Rady szkolnej okr. w Bohorodczanach; Włodzimierza Korzeniewicza, nauczyciela szkoły ludowej na Przedmieściu Nadworniańskiem w Kołomyi, do Rady szkolnej okr. w Kołomyi; Grzegorza Nowickiego, dyrektora szkoły męskiej im. Mickiewicza w Stanisławowie, do Rady szkolnej okr. w Stanisławowie; Jana Serafina, starszego nauczyciela szkoły pięcioklasowej w Żydaczowie, do Rady szkolnej okr. w Żydaczowie; Antoniego Rudnickiego, kierującego naucz. szkoły 3-klas. w Suchej, do Rady szkol. okr. w Żywcu; Antoniego Domańskiego, starszego nauczyciela szkoły męskiej w Podgórzu, do Rady szkolnej okr. w Wieliczce; Jana Bibę, starszego nauczyciela szkoły pięcio-klasowej w Myślenicach, do Rady szkolnej okr. w Myślenicach. 5) Wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okr. w Borszczowie Feliksa Pichurskiego, kierującego nauczyciela pięcio-klasowej szkoły w Borszczowie. (Ciąg dalszy nast.).

W interesie rozwoju naszych zdrojowisk. Wystawa lwowska, która przyczyniła się do zainicjowania tylu ważnych spraw, będzie i w dziejach rozwoju naszych zakładów kąpielowych pamiętną. Oto, dzięki protomedykowi p. drowi Merunowiczowi, odbędzie się w dniach 28 i 29 b. m. Zjazd balneologów, w którym wezmą udział dyrektorowie i lekarze zdrojów. W uznaniu ważności takiego porozumienia się, zajął się tą sprawą p. dr Merunowicz bardzo gorliwie, to też nie wątpimy, że rezultaty będą bardzo dodatnie. A idzie tu o żywotne sprawy, jako to: o zorganizowanie sprzedaży wód i soli, o kwestję upodatkowania mieszkań sezonowych, o kanalizację w zakładach itd. O ile nam wiadomo — pierwszym inicjatorem tej myśli był p. Oleś, dyrektor zakładu w Iwoniczu, któremu chętnie dopomógł p. Wiśniewski, obecny dzierżawca w Szczawnicy.

Owacja. We Lwowie onegdaj jawili się uczestnicy zakopańskiej wycieczki pod przewodem p. Grzegorzewskiego w sali ratuszowej, a p. Grzegorzewski przemówił do prezydenta p. Edmunda Mochnackiego mniej więcej w te słowa: „Dostojny Panie! Przybywamy tu, aby Ci złożyć hołd i podziękowanie za gościnne przyjęcie i za to, żeś przed laty, jako delegat Wydziału krajowego, tak znakomicie pokierował sprawą o Morskie Oko, że ostatecznie szala zwycięstwa przechyliła się prawdopodobnie na naszą stronę. Ja byłem wówczas obecnym przy komisji, i jako naoczny świadek stwierdzam to, co powiedziałem". Następnie jedna z góralek wręczyła p. prezydentowi dwa bukiety z nieśmiertelników zakopańskich, a p. Grzegorzewski złożył kilkadziesiąt egzemplarzy *Gońca Tatrzańskiego* dla rozdania między pp. radnych. W końcu wzniósł okrzyk: „Niech żyje prezydent i gmina m. Lwowa!". P. prezydent Mochnacki podziękował w serdecznych słowach, wspomniał, że wyroby zakopańskie na Wystawie krajowej w podziw wprowa-

dzają zwidzających Wystawę, i powitał wycieczkę w imieniu miasta.

Odznaczenie. Dyrektor urzędów pomocniczych przy lwowskiem namiestnictwie, p. Arnold des Loges. otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wystawę zwidziło do dnia wczorajszego, według urzędowych wykazów, 714.290 osób.

Okresowe wystawy: V. ogrodnicza, oraz królików i drobiu, zostały otwarte wczoraj we Lwowie.

Z Jasła piszą nam: Walne zgromadzenie członków naszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" wybrało na dniu 23 b. m. prezesem dra Aleksandra Hicnera, zastępcą prezesa Antoniego Koriakowskiego. W skład wydziału weszli: Tytus Bręglewicz, dr Władysław Chwalibóg, Mieczysław Drzymuchowski, Romuald Palch, dr Andrzej Pawłowski i Karol Prochaska.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Nosów w powiecie Podhajeckim, dawną siedzibę rodu Skrzetuskich nabyli za cenę 90.000 złr. od Lilienfeldów dr. Jan i Franciszka z Lidkowskich Walewscy, właściciele ziemscy z Ukrainy. Wiadomość to bardzo pomyślna.

Rozkopane mogiły. We wsi Anoszki, w pobliżu Gródka tyszkiewiczowskiego (pow. miński), rozeszła się wieść, jakoby ks. M., zmarłego w jesieni r. z., pochowano ze znaczną sumą pieniędzy, zaszytą w ubraniu. Czterech włościan za namową znanego w okolicy złodzieja, Kościakiewicza, postanowiło grób rozkopać i pieniądze zabrać. Po kolei rozkopali w nocy sześć mogił i wszędzie znajdowali zwłoki kobiet, dopiero w siódmej znaleziono wprawdzie ciało mężczyzny, lecz nie osoby poszukiwanej. Ponieważ już dniało, złoczyńcy postanowili zaprzestać dalszej pracy, lecz przez „zemstę" odrąbali głowę ostatniemu trupowi. Wszystkich czterech złoczyńców ujęto.

W obradach zjazdu lekarzy i przyrodników w Wiedniu biorą czynny udział ze Lwowa dr Bylicki, dr Pisek, profesor dr Spilmann, dr Mahl i chemik sądowy Włodzimirski.

Poszukuje się młodej panienki albo młodej wdowy do towarzystwa. Bliższa wiadomość w administracji *Głosu Narodu*.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie dnia 16 października się odbędzie.

Nekrologja, Jakób Asłan, burmistrz miasta Kołomyi, przeżywszy lat 68, po dłuższych cierpieniach, zmarł wczoraj o god. 5 po południu w Kołomyi.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 26 września.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów Wystawy otrzymali: dyplom honorowy komitetu Wystawy: 1. Dyrekcja klucza i fabryk arcyksięcia Reinera, w Izdebniku, za konserwy jarzynowe i za wyroby spirytusowe.

Medal złoty komitetu Wystawy: 2. Treter H., Lwów, za wyroby z czokolady i cukry deserowe. 3. Rücker I., Lwów, za konserwy zupowe. 4. Scholz Dez., Przemyśl, za cukry, ciasta i lody. 5. Wróblewski Jan, Warszawa, za czokoladę, kakao i pierniki. 6. Różański Jan, Bochnia, za suszone owoce i jarzyny.

Medal srebrny rządowy: 7. Solkowski Zyg., Krysowice, za buljon i pasztety. 8. Baczyński Jan, Lwów. za konserwy mięsne i jarzynowe, sosy itd. 9. Jankowski Józef Lwów, za wyroby wędlinarskie. Medal srebrny komitetu Wystawy: 10 Staff Franciszek, Lwów. za wyroby cukiernicze i piernikarskie. 11. Zimmer Józef, Lwów, za wyroby piernikarskie. 12. Litwiński Zygm., Lwów, za wyroby cukiernicze. 13. Sapieha ks. Adam, Bilcze, za wina krajowe. 14. Fast i Ska, Tarnów, za znakomity wyrób cykorji. 15. Lityński Leopold, Lwów, za wyroby spożywczo-djetetyczne. 16. Firma „Leliwa". Warszawa, za wyroby słodowe w ogóle. 17. Rylski S. Wład., Bayonne, Francja, za piękny zbiór herbat. 18. Brandstädter i Singer Lwów, za piękny wyrób atłasowych cukierków.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: 18. Matczyńska Kaźm., Łapszyn, za wyrób buljonu. 20. Hernich Ant., Wadowice, za wyroby cukiernicze. 21. Lewicka Teresa Wiedeń, za wyroby cukiernicze, 22. Hanus M. B. Nadwórna, za marynaty z pstrągów. 23. Kaczorowki E. Trjest, za próby wina. 24. Czyńska H., Jarosław, a pieczywka do herbaty. 25. Kuźmiński Zyg., współpraownik u H. Tretera we Lwowie. 26. Płonka Walerjan, współpracownik u Zimmera we Lwowie. 27. Krawczyk Michał, współpracownik u I. Baczyńskiego we Lwowie. 28. Kalwiński Michał, współpracownik u Jankowskiego we Lwowie.

List pochwalny komitetu Wystawy: 29. Broniewski M., Starożyniec, za wina porzeczkowe. 30. Kitschales Nor.. Lwów, za ekstrakty zupowe. 31. Fnrtak M., Biłka szlachecka, za konserwy jarzynowe. 32. Pepowski Edw., współpracownik u I. Baczyńskiego we Lwowie. 33. Gemza Tom., wwspółpracownik u Jankowskiego we Lwowie.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). — Ten uśmiech niespodziewany, obudził moje gadulstwo. Zacząłem tedy opowiadać epizody z mego życia, które, jak mniemałem, charakteryzowały jako tako moją osobę. Szczegółowo zatrzymałem się, rzecz oczywista, na epoce służby wojskowej. Chwalono mnie ogólnie w pułku, powziąłem tedy hardą myśl wyrobienia biura tytuniowego dla mojej matki, wdowy po zasłużonym przecie dla Francji żołnierzu.

— To niepodobieństwo! — odpowiedział hrabia Rogué na moją prośbę. — Pani Rossignol nic nie dostanie. Wszystkie biura tytuniowe, z góry przeznaczone są dla kochanek i pokojówek oficerów sztabu jeneralnego!

Pomimo to, nie dałem za wygraną. W następnym roku napisałem bardzo kaligraficznie prośbę, którą postanowiłem wręczyć osobiście któremu z członków rodziny cesarskiej. Pułk nasz stanął kiedyś w Compiègne w czasie bytności dworu w tem mieście. Pewnego dnia spotkałem następcę tronu, powracającego z lekcji jazdy wierzchowej. Jechał powozem. Wskoczyłem tedy na stopień pojazdu i wręczyłem moją prośbę księciu. Oczywiście, spostrzegł to sierżant dyżurny i wpakował mnie na kilka dni do aresztu. Ale książę następca tronu, nie cisnął mego podania do kosza. Dowiedziałem się w kilka dni później, iż gabient cesarski otrzymał rozkaz rozpoznania prośby mojej matki. Niestety, losy chciały inaczej. Przyszła wojna w r. 1870, a podanie moje poszło z dymem razem z legendą napoleońską...

Pułk mój odszedł do Nancy, później zaś do Metzu. Brałem udział w bitwach z d. 14, 16, 18 i 31-go sierpnia, poczem zamknięto nas w twierdzy. Po kapitulacji Metzu pocięliśmy na drobne kawałki sztandary i zachowaliśmy te szmaty na piersiach. Mam do dziś dnia u siebie kawał swego sztandaru. Jako jeniec wojenny dostałem się do Moguncji, gdzie zamknięto nas w stajniach koszar, a dawano bochenek czarnego chleba co 36 godzin. Nigdy w życiu nie nacierpiałem się tyle głodu. Puszczono mnie do Francji dopiero w kwietniu r. 1871-go. Potem służyłem w żuawach.

Taką to rozmowę prowadziłem z p. Jacobem przez dobrą godzinę w gabinecie szefa policji tajnej przy ulicy Orfèvres nr. 36-ty. Gabinet był bardzo skromny. Stół, kilka krzeseł, zielone pudła na papiery — oto wszystko. Ale na ścianach wisiała kolekcja, która zwracała uwagę wszystkich. Był to zbiór wszystkich rodzajów broni, jaką posługują się ajenci policji tajnej we wszystkich krajach Europy i Ameryki.

W 15 dni później otrzymałem na wielkim arkuszu papieru, co następuje:

Prefektura policji.
Wydział policji tajnej. Paryż, d. 6 sierpnia r. 1875.
Biuro personelu.
nr. 1452.

My, prefekt policji,
rozkazujemy:
Art. 1.

Rossignol (Gustaw Armand) mianowany jest inspektorem policji miejskiej.

Otrzymywać będzie od dziś dnia 1200 franków pensji rocznej.

(Podpisy.)

Nazajutrz, o godz. 7-ej zrana, wchodziłem do biura policji w oczekiwaniu na rozkazy. Czy uwierzycie? Bałem się. Tytuł ajenta policji tajnej wydawał mi się olbrzymi. Naprzód zdawało mi się, że społeczeństwo całe wyparło się mnie z chwilą otrzymania nominacji, następnie pytałem z niepokojem, czego żądać będą ode mnie. Idąc do biura, czytałem dziennik. Gdzieś tam dokonano kradzieży. Złodziej uciekł, niepoznany przez nikogo. Byłbym w srogim kłopocie, gdyby mi powiedziano: „Znajdziesz tego złodzieja!"

— Ho, ho! — mówiłem do siebie — tu trzeba być chytrym i sprytnym.

Podły to ptak, co własne swe gniazdo kala, mówi przysłowie. Ale, choćbym nawet na miano takiego ptaka zasłużył, wyznać muszę, że obawy moje były płonne. Chytrych i sprytnych ajentów liczy bardzo niewielu policja francuska. A cóż dopiero mówić o wykształceniu! Znałem takich, co doszli do najwyższych stopni, choć trzech słów ortograficznie nakreślić nie umieli.

Przedewszystkiem człowiek dystyngowany bywa bardzo złym ajentem tajnym. Ajent, jeżeli chce być dobrze informowany, chce często odszukiwać ślady zbrodni i zbrodniarzy, musi przebywać w sferze niesłychanie pospolitej. Biada mu, jeżeli zawaha się przed wejściem do brudnej nory, pełnej złodziejów i kobiet złego prowadzenia. (C. d. n.)

Baronowa Vecsera, matka głośnej w swoim czasie baronównej Marji Vecsery, zamierza osiedlić się stale w Węgrzech. Baronowa, przebywająca dotychczas stale w Paryżu, poleciła mianowicie jednej ze swych znajomych w Debreczynie, ażeby wynajęła tamże dla niej jaką willę, ewentualnie w komitacie szatmarskim, lub szabolcskim. Z okolicami temi łączą baronowę dawne związki pokrewieństwa i przyjaźni. „W ciszy alföldzkiej puszty, pisze baronowa Vecsera — chcę spędzić resztę mego złamanego życia, tam bowiem nie będzie się mogła docisnąć do mnie nie mająca żadnych względów ciekawość i ścigająca mnie nienawiść ludzka".

Czy nie bajka? *Agramer Tagblatt* podaje z dobrego, jak zapewnia, źródła, wiadomość o bliskim zupełnym przewrocie w Serbji. Natalja wróci do Belgradu, ale pod warunkiem, aby Milan Serbię opuścił, a król Aleksander, aby się pogodził z radykałami. U Milana pojawiają się początki obłędu prześladowczego.

Niedyskretnie, lecz skutecznie postąpił sobie jenerał Wahl, który w Petersburgu zajmuje stanowisko naczelnika władzy policyjnej. Nie mogąc sobie dać rady z „pijanicami" z lepszych sfer, którzy poniewierali się po najobskurniejszych lokalach, w nieprzytomnym stanie wyprawiając awantury, postanowił ogłaszać ich nazwiska drukiem. I oto w policyjnej gazecie pojawiła się lista złożona z stu kilkudziesięciu znanych nazwisk, wśród których poczesne miejsce zajmują damy rosyjskie Słychać, że niedyskrecja p. Wahla powoli skutkuje.

HUMOR.

W kantorze. *Pryncypał*: Panie korespondencie. weź pan arkusz papieru, to ja panu podyktuję list do Golickiego, pisz pan: Kto mi jest winien od dwóch lat sto guldenów? Pan. A kto mi tych pieniędzy nie chce zapłacić? Pan. Kto więc jest łajdakiem?

Korespondent. Już napisałem to wszystko.

Pryncypał. No, to pan daj, teraz ja się pod tem podpiszę...

Nemrod pewien, z tych, co chodzą
Na szaraka przy niedzieli,
Zapolować sobie poszedł.
Pewien, że dziś coś ustrzeli.
Kurki spuścił. idzie cicho
Najeżoną w kopce miedzą;
Boć pod miedzą, jak wiadomo,
Często gęsto koty siedzą.
Szarak pomknął!... Nemrod tedy,
Opuściwszy oba kurki.
Bęc, w szaraka! Raz i drugi
Srnt wygarnął z swej dwururki.
Lecz po strzale słyszy okrzyk,
Potem zasię jęki słabe...
Och! Nasz Nemrod. miast szaraka
Gdzieś postrzelił starą babę.
A przywykły do tej doli
Wynagrodzić chce tuż szkodę—
I wyjmuje kieskę, babie
Chce zapłacić za przygodę.
Baba była to znajoma,
Więc mu rzecze: „Dobry panie,
Na mem polu nie ostatni
Raz pan czyni polowanie!
Niech panisko na płacenie
Darmo czasu dziś nie traci,
Jak się parę razy zbierze,
To mi... razem pan zapłaci..."

OSTATNIA POCZTA.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy pogłoskę, że ks. Eustachy Sanguszko zamierza ustąpić ze stanowiska marszałka krajowego i że jego miejsce zająłby p. Gorayski.

Mamy już całą osnowę rozmowy ks. arcybiskupa Stablewskiego z korespondentem *N. Fr. Presse*. ale ponieważ dokument to obszerny i zbyt ważny, by go streszczać, w dzisiejszym zaś numerze brak nam miejsca, przeto dopiero jutro umieścimy go w całości.

Sprawozdanie Dumby, referenta komisji budżetowej austrjackiej delegacyi o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdza. że oświadczenia hr. Kalnokyego wzmocniły w pocieszający sposób uspokajające wrażenie mowy cesarskiej, zapewniając pielęgnowanie trójprzymierza. Sprawozdanie wyraża przekonanie komisji budżetowej, iż kierownictwo spraw zagranicznych trzyma się niewzruszenie tych zasad, które zyskały od przeszło dziesiątka lat uznanie delegacyj i przyjaciół pokoju tak w kraju, jak i za granicą. Również i stanowisko ministra wobec młodych, do rozwoju dążących państw bałkańskich, nacechowane jest powagą, odpowiadającą godności Austro-Węgier, ale także i życzliwością. Minister, trzymając się zawsze wielkich celów swej polityki, stara się popierać samodziel-

ność tych krajów i pomyślny duchowy i ekonomiczny ich rozwój. Sprawozdanie Dumby przyjęte zostało do wiadomości wszystkiemi głosami przeciwko jednemu.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej obradowała nad *ordinarium* budżetu wojskowego. Referent hr. Stanisław Badeni zapytuje, czy minister wojny myśli dalej postępować przy uzupełnieniu organizacji armji w sposób poprzednio naszkicowany i czy tę organizację przeprowadzi za pomocą wstawionej do preliminarza kwoty dziesięciu miljonów.

Minister oświadczył, że, jak przedłożony budżet dowodzi, plan zorganizowania armji, jest na dwa lata obliczony. Sprawozdanie referenta Badeniego, wyraża przekonanie, że wszystkie żądania od administracji wojskowej, są uzasadnione i poleca ich przyjęcie. Dalej podnosi sprawozdanie dążność administracji wojskowej, aby ułatwić producentom udział w dostawach artykułów spożywczych, a także, aby drobnych przemysłowców do dostaw dopuścić.

W dyskusji jeneralnej oświadczył deput. Pacak, że będzie głosował przeciw budżetowi wojny, nie z powodu niechęci ku armji, ale ze względu na opozycyjne stanowisko jego stronnictwa wobec polityki zagranicznej, tudzież ze względów ekonomicznych i narodowych.

Dzienniki francuskie ogłaszają depeszę, którą Ojciec św. wystosował do księcia orleańskiego. Brzmi ona:

„Do jego królewskiej wysokości Filipa d'Orlean w Dadfort. Wiadomość o śmierci J. Kr. Wysokości hrabiego Paryża, sprawiła nam wielką boleść. Możemy Was upewnić, że modlimy się o spokój duszy Tego, którego słusznie opłakujecie. Wśród tych bolesnych okoliczności, ponawiamy z serca błogosławieństwa dla Was i dla całej Rodziny. Leon XIII".

Premier bułgarski jest bardzo zadowolony z wyborów do Sobranja. Po obliczeniu głosów okazuje się, że rząd będzie miał najmniej 106 takich posłów, na których bezwarunkowo będzie liczył. Wybór Zankowa dotąd niepotwierdzony, chociaż on sam utrzymuje, że wybrał go okrąg Biela Slatina. Zresztą rząd chce ten wybór unieważnić, opierając się na tem, że Zankow, jako z Bułgarji wydalony, nie miał prawa obieralności. Zankowistów weszło do Sobranja 10. Zankow jest przekonany, że na 162 członków Sobranja, 150 będzie za pojednaniem się z Rosją.

Milan serbski zamierza w Niszu stale zamieszkać.

W Rzymie spodziewają się rychłych zaręczyn następcy tronu z jedną z angielskich księżniczek, przy której to sposobności nastąpi rozległa amnestja.

Z Tokio telegrafują, że nie jest prawdziwą wiadomość dzienników europejskich o pośredniczeniu Anglji i Rosji w sprawie zawieszenia broni. Drugi korpus japoński, liczący 30.000 ludzi, a skoncentrowany w Hiroshima, wsiadł na okręty d. 25 b. m. Mikado sam był przy tem. Na czele korpusu stoi minister wojny, hr. Oyama. Dokąd korpus ten odpłynie, nie wiadomo. Cała flota japońska koncentruje się na morzu Żółtem.

W Chinach tymczasem popłoch niesłychany. W miastach nadbrzeżnych objawia się nawet panika, ponieważ w każdem z nich spodziewają się floty japońskiej. Ajenci japońscy za granicą otrzymali rozkaz zakupywania statków wojennych. Dwa mieli już nabyć od rządu argentyńskiego.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju: Wskutek telegramu konsula w Singapore, zatrzymał dnia 21 b. m. chiński okręt wojenny w kanale Formozy parowiec angielski „Pathan", ponieważ podejrzewał, że na pokładzie jego znajduje się amunicja wojenna. Parowiec został odprowadzony do Kelung dla zrewidowania ładunku.

Telegramy.

Wiedeń 28 września (rano). Uczestników kongresu przyrodników zaproszono wczoraj na dwór cesarski, gdzie ich przyjął arcyksiążę Karol Ludwik.

Wiedeń 28 września (rano). Przed sądem okręgowym stawało 76 osób, które po całem mieście rozrzucały karteczki z napisami: „Górą powszechne prawo głosowania!" Sąd skazał wszystkich na grzywny.

Wiedeń 28 września (rano). Lekarz jeneralnego sztabu, Riedl, mianowany szefem korpusu lekarzy wojskowych.

Budapeszt 28 września (rano). Na konferencji biskupów odczytano pismo papieskie do episkopatu węgierskiego, w którem Ojciec św. domaga się zmiany jednego artykułu ustawy, odnoszącego się do religji dzieci z małżeństw mięszanych. Co do innych reform kościelno-politycznych, papież jakkolwiek nie uznaje ich za dobre, jednakże gotów się na nie zgodzić. Biskupi uchwalili głosować w myśl tego pisma watykańskiego już w jeneralnej dyskusji w Izbie magnatów.

Budapeszt 28 września (rano). W delegacjach, w dyskusji szczegółowej nad budżetem ministerstwa wojny, dopytywał się Popowski o przedłożenie w sprawie kar wojskowych. Odpowiedział mu na to minister wojny, że wniosek wspomniany jest już gotowy i został przedłożony odnośnym ministerstwom do rozpatrzenia i zaopiniowania. Popowski i Promper zapytywali dalej ministra, czy rząd nie jest skłonnym do wycofania obowiązku drugiego roku służby wojskowej ochotników wobec usunięcia braku oficerów rezerwowych. Na to minister wojny wyjaśnił, iż żadnej w tej mierze nie może dać odpowiedzi, ponieważ zmiana odnośnej ustawy mogłaby nastąpić jedynie za porozumieniem obu ministrów dla obrony krajowej. Na wniosek Suessa przyjęto rezolucję o reaktywowaniu Josefinum. Popowski omawiał wprowadzenie ciepłej kolacji dla wojska. Minister sprzeciwiał się temu z tego względu, że gotowanie kolacji dla żołnierzy pociągnęłoby nowe wielkie koszta, a po za tem dla samych żołnierzy byłoby to utratą najdroższego dla nich wolnego czasu, gdyż musiałby każdy o oznaczonej godzinie przed wieczorem stawić się w koszarach.

Belgrad 28 września (rano). Podczas obiadu galowego, który się odbył z powodu imienin cara rosyjskiego w kasynie oficerskiem w Niszu, pozwolił sobie konsul grecki, Zakakis, użyć w swym toaście wyrażenia, w wysokim stopniu obrażającego Austro-Węgry. Natychmiast wszyscy konsulowie opuścili byli salę, a zaś konsul austrjacki wyzwał Zakakisa na pojedynek. Za wstawieniem się pewnego serbskiego jenerała dywizji nie dopuszczono wprawdzie do pojedynku, jednakże na drugi dzień rząd grecki odwołał telegraficznie Zakakisa z jego stanowiska.

Paryż 28 września (rano). Telegrafują z Arras (gł. miasto departamentu Pas de Calais): W miejscowości Bouin, na drodze kolei żelaznej Arras-Etaples, zdążał z całą szybkością pociąg koło rampy w chwili, gdy dozorczyni rampy, niejaka Délvaule, spostrzegła na torze ślepego starca, prowadzącego krowę. Rzuciła się natychmiast ku niemu i, zepchnąwszy go na plant, pociągnęła z toru krowę. W tejże chwili jednak maszyna nadjeżdżającego pociągu zawadziła o jej spódnicę i powaliła ją na szyny, gdzie tak kobietę, jak zwierzę, koła podruzgotały śmiertelnie. Ślepcowi nic się nie stało.

Hamburg 27 września. *Hamb. Corr.* donosi: Śledztwo przeciw kanclerzowi kameruńskiemu, Leistowi, wykazało. że Leist jest wprawdzie winnym, wszakże zarzuty, czynione mu, były bardzo przesadzone. Główny zarzut jest ten, że Leist kobiet kameruńskich, będących w więzieniu, używał do tańców. Leist nie pozostanie wszakże nadal w służbie.

Londyn 27 września. Powszechnie tu utrzymują, że następstwem wojny chińsko-japońskiej będzie rewolucja w Chinach i złożenie dzisiejszej dynastji z tronu. Klęski chińskie spowodowane są brakiem jenerałów. (My to od początku mówimy, że dynastja mandżurska pewnie upadnie. *Przyp. Red.*).

Londyn 27 września. Z Yokohamy donoszą, że żołnierze chińscy zamordowali dwóch misjonarzy francuskich i urzędnika celnego. Komendant eskadry francuskiej zażądał energicznie zadośćuczynienia. Chińczycy uzbrajają dalej wybrzeża. Parowiec angielski „Irene" wysadził na ląd w Taku znaczne zapasy amunicji, przywiezionej z Hamburga.

Londyn 27 września. Z Yokohamy telegrafują, że Japończycy zamierzają w tych dniach całą swoją siłą lądową i morską zaatakować wybrzeża chińskie.

Wiedeń 28 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·—, Laenderbank 267·40, Staatsbahn 366·50, Lombardy 110·—.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Jarmark w Łowiczu na konie okazał się w ostatnich dniach słabym, a w porównaniu z ostatnim, świętojańskim, o wiele gorszym. Większa część koni powróciła do domów, gdyż albo nie odpowiadały one wymaganiom, albo były za drogie. Do tych ostatnich zaliczała się śliczna czwórka kasztanów p. Modlińskiego z Jasieńca, który żądał za nią 1800 rs., a ofiarowano mu zaledwie 1400. Większa część kupców galicyjskich, nie znalazłszy lekkich koni dla kawalerji, również tego dnia odjechała. Koni prawdziwych tabunowych wcale nie było, tylko p. Hantower z Warszawy, dostawił dwadzieścia kilka sztuk w cenie 400 do 500 rubli i z tych sprzedał sztuk 8. Najładniejszych 12 koni, a między temi parę wałachów p. Trzaskowskiego z Goślubia za 685 rs. zakupił p. Cangien z Krakowa, który najlepiej płacił z kupców galicyjskich. Kupcowi Dunajowi z Krakowa, skradziono parę koni w nocy. Po restauracjach i handlach, panowała niebywała cisza.

Wiedeń 24 września.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 829, węgierskich 3675, niemieckich 1443 razem 6057 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—66, paszone 54—58. Węgierskie 54—58, osobliwe 60—68, niemieckie 58—62, osobliwe 65—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1900 sztuk.— Płacono 35—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan S. K. w Krakowie. Dobre chęci i najgorętszy nawet patrjotyzm nie wystarczają do napisania dobrej poezji. O próbce, którą nam Szanowny Pan przysłał, musimy powiedzieć, że są w niej tylko oba wyż wymienione przymioty.

Y. Z. w Krakowie. Listu, o którym Łaskawa Pani pisze, redakcja nasza nie otrzymała.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w. — **Z Wiednia:** **6**·45 r., **9**·48 r., **8**·45 w., **10**·10 wiecz. — **Z Warszawy:** **9**·48 r., **5** po poł. — **Z Oświęcimia 7**·33 r., **Od Suchej:** **6**·05 r., **8**·55 r., **10**·57 r., **4**·33 pop., **8**·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki 7**·40 w. **Z Wieliczki:** **8**·05 r., **6**·49 w. **Z Rzeszowa:** **8**·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)